

Piractwo i podejrzane liczby

9 czerwca 2009

Zabijasz naszą branżę rozrywkową. „Piractwo kosztuje miliony” twierdzi „The Sun”. „Ponad 7 milionów Brytyjczyków używających nielegalnych pirackich stron kosztuje ekonomię miliony funtów, powiedzieli dzisiaj rządowi doradcy. Badacze odkryli że ponad milion ludzi używa pirackiej strony w ciągu JEDNEGO dnia i ocenili że w ciągu jednego roku skonsumują oni materiał wart 120 miliardów funtów.”

To mniej więcej jedna dziesiąta naszego PKB. Nic dziwnego że zaniepokoiło to też „Daily Mail”: „Sieć miała 1,3 miliona użytkowników dzielących się plikami w środku dnia, w dzień roboczy. Jeśli każdy z nich ściągnął tylko jeden plik w ciągu dnia, dało by to łączną wartość 4,7 miliarda funtów w mediach skonsumowanych za darmo, każdego roku”. Zawsze jestem podejrzliwy wobec tego przemysłu, ponieważ w ciągu ostatnich lat opublikowali już sporo podejrzanych danych. Wątpię też w to że każdy nielegalnie pobrany plik to stracony dochód, choćby dlatego że ludzie, którzy więcej ściągają, także kupują więcej muzyki. Chciałbym więcej szczegółów.

Tak więc skąd pochodzą te opinie na temat miliardowych strat? Udało mi się znaleźć oryginalny raport. Został napisany przez pewnych pracowników akademickich których można wynająć w jednostce należącej do UCL nazywanej Ciber, Centre for Information Behaviour and the Evaluation of Research (mniej więcej: Centrum Zachowań Informacyjnych i Ocena Badań), którego celem jest „informuje poprzez odparcie faktami biernej spekulacji i nie opartych na wiedzy opinii”. Raport został zlecony przez rządową instytucję pod nazwą Sabip, Strategic Advisory Board for Intellectual Property (Rada Strategicznego Doradztwa ds. Własności Intelektualnej]. W zakresie traconych miliardów stwierdza: „Szacunki odnośnie ogólnie utraconych zysków, jeśli wliczymy wszystkie branże kreatywne których prace mogą być kopiowane cyfrowo, lub podrobione, osiągają

wartość 10 miliardów funtów (IP rights, 2004), co najmniej, jako że dane pochodzą z 2004 roku, oraz utratę 4000 miejsc pracy.”

Skąd pochodzi ta liczba? Udało mi się wytropić pełny raport Ciber, znalazłem biografię, podążyłem za linkiem, który doprowadził mnie do oświadczenia prasowego prywatnej firmy adwokackiej Rouse specjalizującej się w prawie własności intelektualnej. To oświadczenie nie dotyczy wartości 10 miliardów funtów. W rzeczy samej jest jednostronicowym dokumentem, gratulującym rządowi stworzenia strategii przeciwdziałania kradzieżom własności intelektualnej. W krótkiej części zatytułowanej „Kontekst”, pośród pięciu innych punktów, stwierdza: „Właściciele praw autorskich ocenili, że tylko w zeszłym roku fałszerstwa i piractwo kosztowały ekonomię Wielkiej Brytanii 10 miliardów funtów i 4000 miejsc pracy”. Ocena branży, jako notatka na boku, w oświadczeniu prasowym. Genialne.

Ale co z wszystkimi innymi wartościami podanymi w relacjach prasowych? Sporo z nich obracało się wokół liczby 4,73 miliarda plików ściąganych co roku, wartych 120 miliardów funtów. To by znaczyło że każdy ściągnięty plik, program, film, mp3, ebook, jest warty 25 funtów. Już to wygląda na raczej sporo. Nie jestem ekonomistą, ale na przykład dla mnie adekwatna wartość porównawcza dla kogoś, kto ściąga film żeby obejrzeć go tylko raz, to cena wypożyczenia filmu, nie cena sklepowa.

W każdym bądź razie, to 175 funtów tygodniowo albo 8750 funtów rocznie potencjalnie nie wydane przez miliony ludzi. Czy to naprawdę stracony dla gospodarki przychód, jak twierdzi prasa? Wiele z tych osób to młodzież szkolna, studenci, a nawet jeśli nie, to ciągle jedna trzecia średniej krajowej. Przed opodatkowaniem.

Och, ale dane były błędne; tak na prawdę było 473 miliony plików i 12 miliardów funtów (więc wartość jednego pliku to

dalej 25 funtów) ale błędne liczby znalazły się w finalnym podsumowaniu i oświadczeniu prasowym. Zmienili je po cichu po tym, jak błędy zostały wytknięte przez BCC.

Zapytałem, jakie kroki podjęli żeby poinformować prasę o swoim błędzie, który wyolbrzymił podane przez nich wartości dziesięciokrotnie w relacjach, które już okrzyły świat. Pracownicy Sabip odmówili odpowiedzi na maile, nalegali na kontakt telefoniczny, zapewnili że podjęli działania, ale nie wytłumaczyli jakie i zaczęli tłumaczyć, jak to nie mogą być odpowiedzialni za leniwych dziennikarzy, po czym groteskowo zadzwonili po 10 minutach próbując wstecznie poinformować, że rozmowa była prywatna, nie do publikacji. Myślę, że jest akceptowalnym żeby czuć z tego powodu zawiedzenie i skonfundowanie. Jak już powiedziałem: jeśli o mnie chodzi to wszelkie dane podawane przez tą branżę są fałszywe, o ile nie zostanie udowodnione inaczej.

Autor: Ben Goldacre

Źródło oryginalne: guardian.co.uk

Tłumaczenie i źródło polskie: [Centrum Niezależnych Mediów Polska](#)